ROK PIĄTY.

№ 23.

WARSZAWA

d. 21 maja (3 czerwca)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

1sza po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Pozyskujmy dusze nasze jałmużnami, użyczajmy ubogim z dóbr naszych, które tu mamy, abyśmy na wiecznych wzbogacieli. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Wzór matek.

—

Pewna poważna matrona
Była rzadkim wzórem matek;
Dowiodła, czem jest dla dziatek
Dusza, wciąż im poświęcona.
Nieraz, kiedy człek ubogi
Nędznemi odzian łachmany,
Uliczném błotem zbryzgany
W jej gościnne wstąpił progi,
Stawiając go w dziatek gronie,
Łzami litości zalana,
Kazała im na kolana
Upaść, całować mu dłonie.
Nie wiecież, o dzieci moje,
Kogo macie przed oczami?
To Pan Jezus, łachmanami
Okryty, wszedł w te podwoje;
Pan Jezus w tym dziadku jęczy,
Upokórzcie się głęboko,
A Ten, co mieszka wysoko,
Niebem tę cześć wam zawdzięczy.
Popłakały się anioły,
Nawskróś miłością przejęte;
Mówcie, mogłyż być nie święte,
Wychowanki takiej szkoły?

Antek Brzostek
STRAŻAK.
II.

(Dokończenie).

—

I znowu przeszedł rok. Lecz rok czasu, to długi szereg miesięcy i dni, wśród których zajść mogą najrozmaitsze zmiany w położeniu człowieka, w jego głowie i w sercu. Nowe życie, ciągłe wypadki i nieustanne a sumienne zajęcia, powinny mu były dać zapomnieć Marysi, Lisika, jakiegoś przyrzeczenia przed obrazem. Przeszłość więc Brzostek jak nam się zdaje, powinienby był wyrugować zpamięci; ale czy wyrugował?.. to znowu pytanie. Wyróżniony od wielu innych stopniem, Antek podwajał usiłowania, aby kapitanowi coraz lepiej się przedstawiać. Do Marysi nowy list napisał: doniósł w nim o swojem powodzeniu, zapewniał o przywiązaniu;

ale niestety! i tym razem na odpowiedź oczekiwał napróżno. Dopiero ku końcowi drugiego roku, przechodząc raz ulicą ze zleceniem od kapitana do pułkownika straży, spotkał ku wielkiej radości chłopka ze swoich stron. Uściskał go, wycałował serdecznie, poprowadził na skromny poczęstunek do gospody i gaworzyli tam długo. Od owej chwili dziwniejszy jeszcze smutek był na twarzy Brzostka, smutek tylko czasami ruchawką około o gnia rozrywany. Ale jak mówi dawne przysłowie: póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie; tak się stało i z Antkiem. Po energicznej rozprawie z wielkim pożarem, gdzie wszystkie części straży Warszawskiej miały robotę nielada, i gdzie oprócz samych budowli, i kilku śmiałych strażaków popalono, napróżno Antka pomiędzy zdrowymi szukano. Ten i ów tylko donosił kapitanowi, że Brzostek, gdy pożar był w całej sile, gdy dachy się łamały, a niepodobna było nieść możliwej pomocy, że Brzostek wtedy skinął na kilku towarzyszy i rzucił się z nimi w miejsce najbardziej zagrożone.

— I cóż się z nim stało? zapytał zasępiony kapitan.

— Nie wiem, panie kapitanie, bo widziałem go na szczycie palącego się dachu, jak z kilkoma innymi rąbał chwiejącą się już tlejącą belkę, aby ją odciąć od niepalącej się jeszcze części i zrzucić na ziemię; belka rzeczywiście spadła, ale gdym spojrzał na dach, Antka już nie było.

Gdy jeden ze straży to mówi, ujrzano zdaleka kilku innych niosących ostrożnie prawie już martwe ciała czterech żołnierzy ogniowych. Był pomiędzy nimi i dzielny Brzostek. Pokazało się, że miał zgruchotaną nogę, kilka ran w głowie i reszcie ciała. Nieprzytomnego zaniesiono do szpitala, gdzie cierpiał przez parę miesięcy, gdzie nareszcie, dzięki skutecznej lekarskiej pomocy wyzdrowiał prawie zupełnie i zostało mu tylko kilka blizn na głowie, a w prawej nodze rodzaj przechodniego cierpienia, w skutek czego chromał niewiele i uznanym został za niezdolnego do dalszej służby, z zaliczeniem do liczby tych, co za odznaczenie się dostają medal i nie tracą pensyi. Brzostek tedy otrzymawszy papiery i wypisawszy się ze szpitala, skrzepił ducha rzewną modlitwą w kościele, nakupił za część oszczędzonych pieniędzy, różnych podarków dla Marysi i jej ojca, i ruszył do rodzinnej wioski, z medalem na piersiach, chlubnemi świadectwami w kieszeni i z myślą szczęśliwą a swobodną, co szeptała mu do ucha, że gdy będąc ciągle prawym i uczciwym, tyle przeciwności przebył na bożym świecie, toć już mu chyba pójdzie inaczej. Ożeni się z Marysią, jeżeli mu wierna, z Lisikiem się rozprawi i pokaże światu, jakto sierocie niebo dopomaga, chociaż ludzie odtrącają od siebie. Nim jednak szczęśliwy Brzostek chromiejącym krokiem przesunie kilka mil drogi i nim stanie tam, gdzie jeszcze niewiadomo, kto i jak go przyjmie, uprzedźmy go w chacie starego Grzegorza i zobaczmy, co pod jej strzechą słychać, i co się działo przez całe ubiegłe dwa lata?

—

Gdy Antek zniknął z wioski i gdy niepodobna było pomimo najgorliwszych poszukiwań, żadnego o nim powziąć śladu, cała niemal poruszyła się wioska; zeszli się sąsiedzi i znajomi do Grzegorzowej chaty i dalejże radzić, a medytować nad tem, co się stało, i kto jest temu przyczyną? Rozumie się, że na Lisiku suchej nie zostało nitki. Wypadło ostatecznie, że trzeba go się raz przecież pozbyć i nie cierpieć nadal trutnia, co się tylko żywi pracą poczciwych ludzi. I gadano tak przez dni kilka; Maryś zanosiła się od płaczu i wybiegła na wzgórze, azali Antka wracającego nie ujrzy, a tymczasem dzień po dniu upływał, wypadki się zacierały, a Lisik przewiadując się o wszystkiem, śledził bieg rzeczy uważnie i układał sobie, jakim sposobem nanowo zacząć szacherki. Raz tedy, gdy wszyscy prawie ze wsi byli w kościele na summie, zjawił się i on w świątyni Pańskiej, i nibyto w pokornej skrusze ukląkł jak baranek w kąciku, bił się w piersi, szeptał pacierze; rzekłbyś, robak mu się odezwał w sumieniu i żałuje złych swoich postępków i obiecuje poprawę przed Bogiem. Ludek nasz wiejski ma pomiędzy innemi i tę szlachetną stronę, że gdy sprawa w kościele i wobec Boga, to on swoich zapomina uraz i chętnie, chociażby krzywdy, przebacza. Tak też się stało z Lisikiem. Po wyjściu z kościoła tylko zcicha pomiędzy sobą szeptali, a nikt się do

niecnoty nie wziął, a na drugą niedzielę, gdy go znowu widziano modlącego się w kościele, a po kościele nie idącego do karczmy wprost, jakto przedtem robił, ale do chaty starego Grzegorza, gdzie hultaj aż płakał, mówiąc o zaginionym Antku, żałował, że po części chociaż mimowolnie stał się przyczyną smutku poczciwych ludzi; gdy nareszcie zaklął się w żywe Bogi, że go wynajdzie, to wszystko jakoś inaczej usposobiło ku niemu gromadę. Poczęto radzić nanowo i uradzono nareszcie, że Lisik widać poczciwym jest człowiekiem, że z nim zrywać niewarto, i że to mądra głowa, więc jego rady posłuchać. Przez sąsiadów i stary poczciwy Grzegorz dał się przeciągnąć na stronę doradzcy, i tylko biedna Marysia przeczuwała w nim hultaja jak zawsze i uciekła z chaty, jak Lisik przyszedł. Ale Lisik tem się bynajmniej nie zniechęcił, przy Marysi mówił tylko pochlebne rzeczy o Antku, wybierał się na odszukanie go, a tymczasem siedział w wiosce, a częściej w bliskiem miasteczku i ciągnął chłopów do siebie, pisał prośby prawie zadarmo, buntował na panów, procesował i nanowo kłócić zaczął. Historya z Antkiem utarła się też prawie, tylko w Grzegorzowej chacie niezapominano o nim; stary przewiadywał się to tu, to owdzie, pocieszał córkę, radził się Lisika, a Maryś płakała po dniach i po nocach całych, wyglądała swojego sokoła i coraz to bardziej znienawidzała Lisika. Gdy tedy razu pewnego siedzieli przy kominku w niedzielę i mówili o wspólnej trosce, wchodzi znajomy z sąsiedniej wioski chłopek i rzekłszy pochwalony, powiada, że był z posyłkami w Warszawie, spotkał się z Antkiem i że ma list od niego. Maryś drżała z radości jak liść osikowy: wlepiła oczy w pismo, przyciskała je z upojeniem do gorsetu, ale czytać nieumiejąc, musiała czekać, aż Lisik przyjdzie; i sam ojciec poszedł po niego natychmiast. A tymczasem o różne rzeczy rozpytywało dziewczę przybysza. Powiedział on, że Antek jest u strażaków, zdrów i wesół, że mówił o niej i rozpytywał się o wszystko, co robi, jak wygląda, czy mu wierna?.. i tak dalej. Gdy Lisik przyszedł i usadowiono go na ławie, i gdy mu dano list do czytania, jakoś nie zaraz wziął się do rzeczy. Marudził dość długo i dopiero po chwili, przerzuciwszy go sam oczyma i zmiarkowawszy widać, co ma zupełnie opuścić, a co przekręcić wedle potrzeby, odczytał nareszcie Antkowe pisanie głośno, a odczytał między innemi i to: że żyje wesoło z kolegami, że może nie powróci zupełnie i tylko prosi o trochę pieniędzy, bo ich w Warszawie potrzeba. Kłaniał się dalej Antek Lisikowi i mówił, że dawno już miał zamiar drapnąć między ludzi, a zrobił to dopiero teraz, bo dłużej nie chce już zawodzić dziewczyny.

Na taką bolesną wiadomość, co się działo z biedną Marysią, tego opisać niepodobna; zaniosła się nieboraczka od gwałtownego płaczu, bo widziała się oszukaną, a Lisik tymczasem zukosa spojrzał, gdzie także stroskany starzec list schował, a ujrzawszy, że za obraz, podsunął się zręcznie ku ścianie, wyciągnął go, ukrył niecnota do kieszeni i wziął się do pocieszania Marysi. I na tej zasadzie działał ciągle dalej doradzca; działał przez półtora roku blizko, aż do drugiego listu od strażaka. Gdy ten nadszedł i gdy go także po swojemu czytając Lisik, przenicował, rzeczy dlań zupełnie dobry przyjęły obrot. Stary Grzegorz był przerobiony: widział wszystko oczami Lisika, tańcował podług jego zagrania, a tylko nieprzełamaną przeszkodę stawiała dziewczyna, której i myśl i serce latały do dużego miasta, i chociaż Antek był jak najwidoczniej przeniewiercą podług brzmienia samych jego dwóch listów, Maryś jednak pamiętna na przysięgę przed obrazem Najświętszej Panny, ani chciała słuchać tych andron, które układny Lisik bezustannie jej prawił, i czekała w milczeniu i we łzach swojego narzeczonego.

Ej, to chyba nieprawda, co Antek pisze w swych listach, rozmyślało dziewczę często na osobności; on nie zerwie przysięgi i powróci do mnie, a tylko chce doświadczyć, czy mu będę wierna, tak jak on tam jest zapewne wierny, chociaż sam siebie oskarża. I dziewczę czekało lat dwa cierpliwie a nabożnie; aż przy końcu drugiego roku ojciec jej krótko i stanowczo powiedział, że chce Lisika mieć zięciem, a więc każe jej być gotową na dzień zaręczyn, który już oznaczono. Lisik także ze swojej nie próżnował strony. Nasłał dziewczynie na głowę bab i doradczyń, a każda nieprzychylne jej słówka kładła do ucha na Brzostka, a przychylne Lisikowi, tak dale-

ce, że Marysia otumaniona tem wszystkiem, co się wokoło niej działo, prawie bezprzytomnie i bezmyślnie zgodziła się na zaręczyny i zapowiedzie z nienawidzonym człowiekiem. Gdy dzień ów nadszedł i gdy znajomi i sąsiedzi zebrali się w Grzegorzowej chacie, aby wypić kilka miar wódki, postawionych przez narzeczonego, Marysia smutniejszą i posępniejszą była jak kiedykolwiek. Wzięły ją pomiędzy siebie kobiety, zachęcały do dobrej myśli, ale nic to nie pomogło wszystko, nic nie pomogły i rówiennice jej dziewczęta, ani wiejski skrzypek sprowadzony przez Lisika, ani grono parobczaków, co zawistnie patrząc na Lisika, na zaręczyny jednak przyszli, bo ich i taneczek i kieliszek nęcił. Był już wieczór, w głowach się wszystkim od wódki kręciło, a Maryś jakby to nie jej były zaręczyny, siedziała zasępiona w kąciku, wzdychając, już sama nie wiedziała, do czego. Lisik dowodził i harmidrował także upity. Rozochocony i czerwony jak upiór, wyciągnął dziewczę na środek izby pomimo niechętnego oporu i kazał grać skrzypkowi. Dziewczyna tańczyć nie chciała; ale upadła przy wszystkich do nóg rodzicowi i poczęła błagać o niezmuszanie do małżeństwa, bo tylko Antkową może zostać żoną; on jej się śni ciągle wiernym i uczciwym, śni jej się obraz, przed którym przysięgli sobie wiarę śnią przestrogi ulubionego, że Lisik ichzdradza i wszystko kłamie, że może nawet nie tak przeczytał, jak w listach stoi. W starym tedy, aż się coś zatrzęsło ze wzruszenia i rozżalenia nad córką; spojrzał Lisikowi w oczy i zapytał o listy.

Zmieszany niecnota nie wiedział, co ma powiedzieć, i wybełkotał tylko, że listy są u starego.

— Kłamiesz, bo pierwszy widno skradłeś mi z za obrazu, a drugiego nawet z ręki nie popuściłeś. Dawaj listy!... organista je przeczyta.

Gdy się to działo w Grzegorzowej chacie, gdy Maryś leżała u nóg ojca i mówiła tak o Antku, gdy stary na Lisika powstał i domagał się listów, od pół godziny już za oknem stała jakaś wyniosła męzka postać, ocierając szarym rękawem podoficerskiego płaszcza rzęsiste łzy z oczu. Postać ta, jednej chwili, gdy stary krzyknął: *dawaj listy hultaju*! zjawiła się we drzwiach izby, i nim wszyscy przyszli do siebie, ta już zdrętwiałego Lisika silną ręką za kark trzymała, a drugą podnosiła dziewczę z ziemi.



— To ja, nie bójcie, się, ja Antek Brzostek, sierota, com się tak nieraz śnił mojej ukochanej Marysi!.. ludzie, czy mnie nie poznajecie?

— Panie Antku Brzostku! zdusicie mnie, na miłość Boga, popuście trochę, jęczał Lisik, wciąż za kark trzymany.

— Nie, podły robaku... zaraz się z sobą porachujemy. I podoficer z krzyżem na piersiach, trzymając ciągle jedną ręką za kark Lisika, drugą garnął do siebie i ojca i Marysię i wszystkich, co się nawinęli. A Marysia co na to?.. Oj! co się z nią działo, tego żadne nie opisze pióro; zawieszona na Antkowej szyi, kraśniała i bladła naprzemian z radości, Lisik piszczał i wił się pod ręką strażaka, wszyscy obecni witali go, całowali, rozpytywali, a Antek w krótkich opowiedział słowach, gdzie był, co robił i jak robił, stwierdził to wszystko krzyżem na piersiach i papierami, które organista przeczytał, a upewniony jeszcze za oknem o przywiązaniu i wierności Marysinej, prosił o nią ojca, wszystkich zaś o to, żeby te niby zaręczyny, za zaręczyny jego prawdziwe uważali.

Potem była rozmowa z Lisikiem; niecnota na klęczkach, pod groźbą musiał się przyznać do wszystkiego i przyrzec, że z tych stron się

wyniesie. Wyrzucono go za drzwi niebawem; i rzeczywiście od owej chwili już się w wiosce nie pokazał. Siedzi podobno obecnie w więzieniu, a Antek Brzostek, mąż Marysi, obrany przez gromadę i dziedzica sołtysem, cieszy się dostatkiem, zdrowiem i prawdziwem szczęściem na ziemi!

Znaczenie ogrodnictwa i pożytki z niego.

III.

S A D Y.

Przesadzanie flanców.

Przesadzanie jednoletnich i dwuletnich flanców można odbywać nie tylko na wiosnę, ale każdego czasu, nawet wśród lata, byleby te wyjęte z swego miejsca, zaraz przenosić na przygotowany zagon, a pewno wszystkie się przyjmą. Przy takiem przesadzaniu odrzucać słabsze i źle rosnące, a zostawiać tylko piękniejsze, żeby mieć potem wybor płonek dobrych do szczepienia. Przesadzając flance i płonki młode, potrzeba drobne i delikatne ich korzonki maczać w glinie wodą rozrobionej z próchnicą czyli czarną ziemią, aby te przy posadzeniu rozpostarte weszły w zagon i tak w nim obciśnięte zostały dla swobodnego rozrostu. Obsypując korzonki ziemią, należy takową w palcach przesypywać, żeby ta wszędzie pod spód się dostała i korzonki ile możności rozdzieliła, co wiele wpływa na dobry wzrost płonek.

Podrastające płonki należy zawczasu z niepotrzebnych dolnych gałązek oczyszczać obrzynaniem gładko przy pręcie, żeby sęczki zamłodu pozarastały, a tym sposobem gładkie drzewa rosły. Te roboty w szkółce nie są ciężką pracą, owszem dla miłosnika ogrodnictwa będą przyjemną zabawką, do której nie potrzeba wiele czasu; bowiem chcący tem się zatrudnić, zawsze znajdzie wolną chwilę do rozrywki w ogrodzie blizkim domu. Małym chłopcom pokazać, jak co czynić i zachęcić ich, a bez ogrodnika z ochotą sami wszystko to robić będą.

Szkółka drzewek.

Grunt na szkółkę nie powinien być za tłusty, ażeby drzewka po przesadzeniu z niej w stałe miejsce, na grunt chudszy potem nie przyszły. Zbyt chudy grunt można poprawić nawiezieniem ziemi dobrej urodzajnej, albo zrobić regulówkę, to jest rowkami przekopać tak, żeby w spód poszła dodana ziemia lepsza, a na wierzch wyodobytą została gorsza, którą wpływ słońca, powietrza i wilgoci, oraz pomieszanie z ziemią żyzniejszą, poprawi. Piaskowy grunt naprawi się dodaniem sproszkowanej gliny i próchnicy wziętej z błota lub łąki. Gnój bydlęcy drzewom jest szkodliwy, nawóz tylko leśny przegniły jest pożyteczny, albo też zielska z ogrodów wypielone, po zmieszaniu z ziemią podobnież przegniłe. Zagony na szkółkę flancową używane, trzeba odmieniać co lat dwa, gdyż drzewka z jednego sadzenia wyczerpią z gruntu żyzność, której w nim mało pozostanie pod nowe płonki.

Miejsce na szkółkę, najstosowniejsze jest zasłonięte od północy, a otwarte od południa i zachodu, chociażby i od wschodu. Przesadzanie w niej drzewek na miejsce, gdzie mają być szczepione, zwykle następuje w trzecim roku, zawsze jednak z uwagą na grubość pieńka potrzebną do szczepienia. Odległość ich od siebie ma być taka, aby przy szczepieniu do każdego można było dostąpić. Sadzenie wykonywać się powinno w jesieni po opadnieniu liści, lub na wiosnę, nim sok w drzewa wstępować zacznie. Szkółka należycie ogrodzoną być powinna, nieprzystępna dla zwierząt domowych, a zimą dla zająców, gdyż w niej szkody zrobią stratowaniem drzewek, lub ogryzieniem na tychże kory. W takim razie uszkodzone drzewka byłyby stracone. Chorobliwie żyjące nie warto zatrzymywać i szczepić, bo w dalszym wzroście z ranami, niewiele przyniosłyby korzyści, i tylko w ogrodzie niepotrzebnie zabierałyby miejsce dla zdrowych przydatne.

Jeżeliby płonki hodowane były z nasion drzew owocowych szczepionych, wtedy powinnny przy sadzeniu być oddzielone partjami, podług ich rodzajów i gatunków, ażeby jednakowe zrazy w drzewka takiegoż samego gatunku szczepić, co owoc polepsza; przeciwne bowiem łączenie, w gorszy gatunek wyradza. Drzewka nie powinny być ani za głęboko, ani za płytko w dołek wsadzane, ale tak, żeby wierzchnie ich korzenie trochę tyl-

ko ziemia pokryła, to jest tak, jak same drzewa z natury w lesie rosną. Korzenie wierzchnie ciągną pożywienie z powietrza, którego w głębi nie dostają. Przy sadzeniu drzewka korzenie powinny być wokoło rozciągnione, porządnie i ostrożnie rozłożone, którego dobry wzrost wiele zależy od ładnej korony korzeniowej. Ziemia na korzenie nasypuje się potrochu i drobno, żeby wszędzie pod niemi równo ułożyła się lekkiem wstrząsaniem drzewka, dodając tak aż do zapełnienia dołka i przyciskając ręką z umiarkowaniem, w miarę jej przysypywania.

Lepszy jednakże jest skutek, jeśli zamiast uciskania ziemi na sucho, polewać się będzie ją wodą za każdem przysypaniem, aż do zapełnienia dołku, a na ostatku jeszcze leje się tyle, aż woda wsiąkać przestanie. Gdy tak ziemia dobrze do korzeni przylgnie i wszędzie przestwory wypełni, wtedy korzenie w naturalnym porządku zostaną wygodnie rozłożone i nie będą przygniecione, co przy deptaniu bywa nieuchronne. Przy takiem rozczynieniu ziemi na masę, każda niteczka korzonkowa należycie otulona, może zaraz pożywienie w siebie wciągać. Tym sposobem nie będzie pustych miejsc przy korzeniach, gdzie pleśń, albo zgnilizna lub zbutwienie drzewu szkodliwe, następować zwykły.

Przy każdej partyi posadzonych drzewek przytwierdza się na kołkach małe tabliczki z napisem ich gatunku, dla wiadomości, w którym rzędzie lub części zagona jaka odmiana znajduje się. Potem już drzewka nie potrzebują żadnego pielęgnowania, nawet po zaszczepieniu, prócz wyczyszczania pomiędzy niemi zielska i uważnego odrzynania niepotrzebnie wyrastających u dołu gałązek.

Wykład o szczepieniu płonek w dalszym ciągu tego opisu nastąpi.

O podaniach ludowych.

V.

—

W powiastkach i baśniach ludowych, zawsze dobre bierze w końcu górę nad złem: poczciwość nad przebiegłością, cnota nad zbrodnią, co najlepszym jest dowodem wewnętrznego piękna i zacności duszy kmiotków naszych; jeżeli nawet w początkach złość przewodzi, to później odbiera zasłużoną karę. Zawsze ten zwycięztwo odnosi, choć przechodzi różne nieszczęśliwe koleje, kto jest pokorny na duchu, kto idzie z Bogiem i prawdą, chociaż takiego często głupim nazywają; zawsze ten najlepiej wychodzi, kto się w pokorze zdaje na Opatrzność, a po drodze wiele dobrego robi, gdyż krokami jego kieruje Bóg. To znowu odsłania w ludzie naszym głębokie i czyste uczucie religijne. W podaniach tych powiastkach i baśniach, tyle jest świeżości myśli, że żadne obce piśmiennictwo ludowe naszemu nie dorówna. Są w nich cudowne zmyślenia, ciekawe opowiadania, dziwy nad dziwy i cuda nad cuda. Oto jeden z przykładów:

Była zamożna wdowa i miała pasierba i pasierbicę, którym bardzo dokuczała, i własną córkę, którą znów bardzo kochała. Pasierbica była piękna i dobra, córka zaś była złego serca. Zwykła to rzecz, iż na świecie milsze zawsze swoje dziecię; lecz chce święta sprawiedliwość, by i w złości i miłości mieć roztropną powściągliwość. A tymczasem zła macocha własną córkę zbytnie kocha, że występków jej nie widzi; pasierbicę pełną cnoty, bije, gania do roboty, bez przyczyny nienawidzi.

Jak świat długi i szeroki, wszędzie ziemia i obłoki, wszędzie Pan Bóg litościwy ma w opatrznej swej opiece każdego, co jest poczciwy, a zwłaszcza biedne sieroty.

Raz pasierbica w niedzielę, mając być na mszy w kościele, wyszła rano do ogrodu, by z kwiatów świeżo rozkwitłych, kilka bukietów ułożyć i niemi ołtarz ozdobić. Ledwie kilka róż uszczknęła, patrzy, aż tu przed nią blizko, przy altanie na ławeczce, w szatach nie ziemskiej białości, cali w promieniach w jasności, stoją trzej piękni młodzianie.

A przed niemi nauboczu, stoi dziadek starusieńki, jak gołąbek siwiuteńki i o jałmużnę prosi.

Gdy trzech młodzianów zoczyła, najprzód się była strwożyła; lecz gdy staruszka spostrzegła, ręką w zanadrze sięgnęła, ostatni grosik wyjęła i ubogiemu podała.

Ubogi jej podziękował, grosik do sakwy

wnet schował, wzniósł dłoń nad biedną dziewczyną, i do stojących młodzianów rzekł:

— Oto dziewczyna sierota, bogobojnego żywota, w znoszeniu nieszczęść cierpliwa, ku biednym tak litościwa, że ostatkami swojemi, gotowa dzielić się z nimi; wy więc, co tutaj stoicie, powiedźcie, co jej życzycie?

— Niechaj w płaczu, zamiast łzami, płacze drogiemi perłami, odpowiedział młodzian pierwszy.

— A przy każdym jej uśmiechu, niech wykwitają w oddechu najwonniejsze w świecie róże, odrzekł drugi.

— W wodzie, gdy się rączką dotknie, niech złote rybki pływają, odezwał się trzeci.

— Stań się, jakoście rzekli, zawołał starzec i zniknął, a z nimi i trzej młodzianie zniknęli.

A był to nie kto inny, tylko sam Pan Bóg i trzej jego aniołowie.

Na ten widok pasierbica, wierna boża służebnica, wnet upadła na kolana, wzniosła się myślą do Pana, cześć Mu powinną oddała, poczem z weselem powstała i do domu pobiegła.

Ledwie przez próg przestąpiła, macocha ją pochwyciła, i krzyknąwszy: gdzieś latała? pęc w policzek!

Biedna z żalu rozpłakana... w tem, o cudzie niesłychany! zamiast łez, posypały się perełki.

Macocha choć rozjątrzona, rzuciła się do pereł i zaczęła je zbierać. Widząc taką jej skwapliwość, pasierbica przez swą żywość uśmiechnęła się nieznacznie.

I oto z ust jej różowych, sypnęły się pełne róże, tak prześliczne i tak wonne, że macocha po zdziwieniu, znalazła się w upojeniu, i stoi jak nieprzytomna.

A pasierbica chcąc tymczasem przyniesione z ogrodu kwiaty do wody wstawić, nalała jej w szklankę, i gdy w niej palec zmoczyła w czyściutkiej jak kryształ wodzie, zjawiły się złote rybki i pływają.

Odtąd skoro tylko zapłakała, zamiast łez perełki z oczu spadały; przy każdym jej uśmiechnięciu, wonne się róże sypały, które nigdy nie więdniały; a gdy choć paluszkiem wody się dotknęła, złote w niej rybki pływały.

Wnet macocha złagodniała i nieznacznie wybadała, jak się z nią to cudo stało?

— Tak, a tak, pasierbica jej rzekła i wszystko opowiedziała.

W następną zatem niedzielę, niby mając być w kościele, rodzona córka macochy, podług własnej jej namowy, wyszła rano do ogrodu, by z kwiatów świeżo rozkwitłych kilka bukietów ułożyć i niby ołtarz ozdobić.

Ledwie kilka róż uszczknęła, patrzy, aż tu przed nią blizko, przy altance na ławeczce, w szatach nieziemskiej białości, cali w promieniach, w jasności stoją trzej piękni młodzianie.

A przed nim nauboczu stoi dziadek staruszeńki, jak gołąbek siwuteńki i o jałmużnę prosi.

Gdy trzech młodzianów zoczyła, najprzód niby się strwożyła; lecz gdy staruszka spostrzegła, prędko ku niemu podbiegła, ręką w zanadrze sięgnęła i złoty dukat wyjęła, na dłoni go potrzymała, popatrzała, popatrzała i dziadkowi go podała.

Ubogi jej podziękował, dukat do sakwy wnet schował i do stojących młodzianów rzekł:

— Oto matczyna pieszczotka, na spojrzenie miła, słodka, dla biednych ma dłonie próżne; a tę tak hojną jałmużnę pierwszy raz w swem życiu daje, i choć tego nie wyznaje, wiadomo w jakim zamiarze; wy więc co tutaj stoicie, powiedźcie, co jej życzycie, co mam jej udzielić w darze?

— Niechaj w płaczu zamiast łzami, płacze zawsze jaszczurkami, odpowiedział młodzian pierwszy.

— A przy każdym jej uśmiechu niechaj się lęgną z oddechu skrzeczące i brzydkie żaby, odrzekł drugi.

— W wodzie gdy się ręką dotknie, niech się węże rozmnażają, odezwał się trzeci.

— Stań się, jakoście wyrzekli, zawołał starzec i zniknął, a z nim i trzej młodzianie zniknęli.

Dziewica wprzód uśmiechnięta, trwogą i zgrozą przejęta, szybko do domu pobiegła, co widziała, co słyszała, wszystko matce powiedziała.

I wkrótce się okazało, że życzenia trzech młodzianów, co do joty się ziściły. Rodzona córka macochy, jak się uśmiechnie, skrzeczące lecą żaby, jak zapłacze, padają jaszczurki, jak wody się dotknie, wylęgają się węże.

Czyż nie pięknie wystawiona biedna siostra i zła siostra przyrodnia? Niewinne łezki sie-

roty, są drogie jak perełki, dziewiczy jej uśmiech jest wonny i miły, jak zapach świeżo rozkwitłej róży, a praca jej w pokorze, każdy jej czyn dobry świeci jak szczere złoto. Złośliwej zaś kobiety uśmiech jest szyderczy i nie miły jak skrzek żab, płacz odrażający jak widok jaszczurki, a uczynki jej wyradzają nieszczęście, jakoby węże zawsze zpod jej ręki, a raczej ze złego serca wyrastały.

Ale powróćmy do naszej powieści.

Zaproszona macocha, córkę swą tem tkliwiej kocha, a pasierbów oboje odtąd żelazna jej ręka z taką zaciekłością nęka, że zabrawszy rzeczy swoje, pasierb z siostrą się pożegnał, Panu Bogu ją polecił, macosze za chleb podziękował, i w świat boży powędrował.

Spojrzał najprzód w świat szeroki: wszędzie ziemia i obłoki, wszędzie Pan Bóg litościwy, ma w opatrznej swej opiece każdego, kto jest poczciwy, a zwłaszcza biedne sieroty.

Podumał sobie, podumał: w którąż tu udać się stronę?.. zmówił *pod Twoją obronę*, zaśpiewał *Kto się w opiekę* i w samą południową spiekę, ubożuchny i bezbronny, poszedł na cmentarz ustronny, ukląkł na drogim mu grobie, gdzie rodzice tuż przy sobie żywotem świata strudzeni, śpią wieczystem snem złożeni, i zapłakał.

Wypłakawszy się do woli, trzykroć ziemię ucałował i dalej w świat powędrował.

Lecz zaledwie z miejsca ruszył, nagle coś w zanadrzu uczuł; poszedł więc prędko ku drodze i usiadłszy na kamieniu, patrzy, przeżegnał się, spłakane oczy przeciera, zdala i zbliska poziera, wzrok ma jasny i czysty, zatem to cud oczywisty.

Oto gdy klęczał i płakał za dusze swych rodziców słał w niebo modły błagalne, i dalsze losy swej siostry Boskiej opiece polecał, w zanadrzu niespodziewanie jakieś cudne malowanie znalazło się u niego.

Byłto obrazek malutki, tem droższy dla biednego sieroty, że osoba na niej wyrażona, była to jego siostra rodzona, z perłowemi łezkami, z niewiednącemi różami, ze złotemi rybkami.

Podziwił się, podziwił, wizerunek ucałował, na cmentarz jeszcze raz spojrzał, przeżegnał się i poszedł.

Prędko się dobra baśń baje, nie tak prędko rzecz się staje.

Po mniej ważnych przygodach w drodze i na gospodach, w stolicy tego kraju tuż nad morzem stojącej, służba mu się zdarzyła. I to służba nielada, bo w królewskim ogrodzie; przy dobrej więc wygodzie i zapłatę miał sowitą.

Wszakże pomimo wygód, tęsknił nieraz za siostrą, a wtedy wydobywał cudowny jej wizerunek i jego widokiem duszę stęsknioną poił. Zdarzyło się raz, iż go król tak zapatrzonego niespodzianie zeszedł, i tak się rozmiłował w rysach w obrazku przedstawionych, że zapragnął biedną sierotę pojąć za żonę; rozkazał więc macosze przybyć tym celem z pasierbicą do stolicy.

Macocha list przeczytawszy, uknuła piekielny zamiar przedstawienia królowi własnej swej córki w miejsce pasierbicy, a nauczona przez czarownicę jak ma postąpić, wpośród drogi pasierbicę w kaczkę zmieniła, córce zaś własnej postać jej dała.

Król rozmiłowany łatwo został oszukany, i zamiast pasierbicy cudnej, wziął z rąk macochy obłudnej własną jej córkę rodzoną, i poślubił ją za żonę.

Wszakże niezadługo wydał się podstęp, gdy w uśmiechu zamiast kwiatów posypały się żaby, a w płaczu jaszczurki.

Zadługoby nam było pisać, jakim sposobem cała się zdrada odkryła, dość na tem, iż zaczarowana w kaczkę sierota, postać pierwotną odzyskawszy, została szczęśliwą królewską żoną, zaś podstępnie zaślubioną, król straży swej rozkazał ująć i zagranicę państwa wywieść; do macochy straż drugą wyprawił, z rozkazem, by niezwłocznie ją pochwycić i jako czarownicę na stosie spalić.

Oto i koniec bajki!

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15 Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 21 maja (3 czerwca) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*